

trzy lata, gdy nas porzucił. Do tego czasu mieszkaliśmy w obszernym domu w staroświeckim mieście. Czy też pan zgaduje, jaki to był dom? Naturalnie, że pan odgadł... Tak, to był ten sam dom w Bruges, w którym umarł Alreska... Opuściliśmy później ten dom, matka moja i ja i pojechaliśmy do Włoch. Później ojciec mój sprzedał ten dom Alresce. O tem dowiedziałam się dziś dopiero. To też może pan sobie wyobrazić, że moje wspomnienia z Bruges nie są bardzo dokładne.

Do umowy między moimi rodzicami należało, że matka zmieni nazwisko. To też w Pizie znana była tylko pod nazwiskiem Madame Montigny. I ja to jedno tylko jej nazwisko znałam.

W miarę, jak rosłam w lata, matka moja opowiadała mi różne bajeczki dla upokorzenia nieobecności ojca. Umarła, gdy miałam lat szesnaście, a przed śmiercią powiedziała mi prawdę. Prosiła, bym jej obiecała, że go odszukam i zapewnię ją, iż będę z nim szczęśliwa. Ja jednak obiecać jej tego nie chciałam. Miałam lat szesnaście i byłam bardzo dumna. To, co mi matka o ojcu opowiedziała, wzbudziło w moim sercu wzdąrze i odrazę. Nienawidziłam go. Matka nie powiedziała mi prawdziwego nazwiska ojca i ja jej o to nie spytałam, rada, że tego nie wiem. Złożywszy więc matkę do grobu, postanowiłam zniknąć. Ojciec może mnie szukać, pomyślałam, ale mnie nigdy nie znajdzie. Radością nawet napęłniała mnie myśl, że on mnie będzie szukał i szukał i że nieszczęśliwy będzie, nie mogąc mnie odnaleźć. To też opuściłam Pizę, zabierając ze sobą tych kilkaset franków jedynie, które były osobistą własnością mej matki i ten sztylecik — dar mego ojca — który ona zawsze nosiła we włosach.

Wiedziałam o tem, że mam głos. Wszyscy mi to mówili, a matka moja dbała o to, bym go sobie dobrą nauką należycie wykształciła. Wiedziałam, że jako śpiewaczka, mogę wyrobić sobie imię niepoślednie. — Przybrałam więc pseudonim sceniczny Rozetty Rozy i zabrałam się do pracy. Inni na tem polu cięższe przechodzili koleje, niż ja. Wybiłam się prędko. Sir Cyryl Smart, wielki impresario angielski, słyszał mnie w Genui i zaangażował do Londynu. To stanowiło o moim losie. Zna pan dalszy przebieg mej kariery — wszyscy to wiedzą.

Dla czego odrazu nie odgadłam, że Sir Cyryl Smart to mój ojciec? Sama nie wiem. A nie odgadłszy odrazu, dlaczego później nie odgadłam tego? Podejrzanie zaczęło się we mnie budzić stopniowo i powoli. To mogę powiedzieć, że zawsze w stosunku do Sir Cyryla podlegałam dziwnemu uczuciu, nieprzyjaznemu w części, a jednak niezupełnie — uczuciu zawsze dla mnie niezrozumiałemu. A potem nagle, już bez cienia wątpliwości, dowiedziałam się, że Sir Cyryl jest moim ojcem... i on w tej samej chwili dowiedział się, że ja córką jego jestem. Pan był świadkiem owej chwili; pan widział nas w sieni londyńskiego hotelu po przyjęciu u państwa Sullivan... Patrzył wtedy na sztylecik w moich włosach takim wzrokiem, jak gdyby patrzył na jadowitą żmiję... ja to spostrzegłam i pewność, kim on jest, wstąpiła nagle w moją duszę. Nienawidziłam go wtedy więcej, niż kiedykolwiek...

Owej nocy, jak się zdaje, pogonił za nami powozem swoim aż do mieszkania Alreski. Czekał, gdy wychodziła. Mówił do mnie. Nie powiem panu, co mówił, ani tego, co odpowiedziałam. Jednakże krótka była moja odpowiedź i bardzo okrutna.

Gdy to mówiła, zadrżał jej głos.

— Wsiadłam do powozu. Mój Boże! jakąż ja byłam okrutna. Dziś on... ojciec mój, powiedział mi, że usiłował odebrać sobie życie sztylecikiem mojej matki wtedy, na tem samym miejscu, na bruku ulicznym... Popchnęłam go do samobójstwa...

Przerwała.

— Czy potępia mnie pan? — szepnęła.

— Nie potępiam pani — odrzekłam. Ale on nie żyje, a śmierć kończy wszystko...

— Ma pan słuszność — odrzekła. — Lecz on mnie kochał przy końcu życia. Ja to wiem. I ocalił mi życie — pan i on. Odpokutował — odpokuto-

wał za postępek swój względem mojej biednej matki. Umarł z pocałunkiem moim na ustach.

Teraz mnie lzy w oczach stanęły.

— Ach! — zawołała z głęboką boleścią — do prawdy może pan płakać nademną!

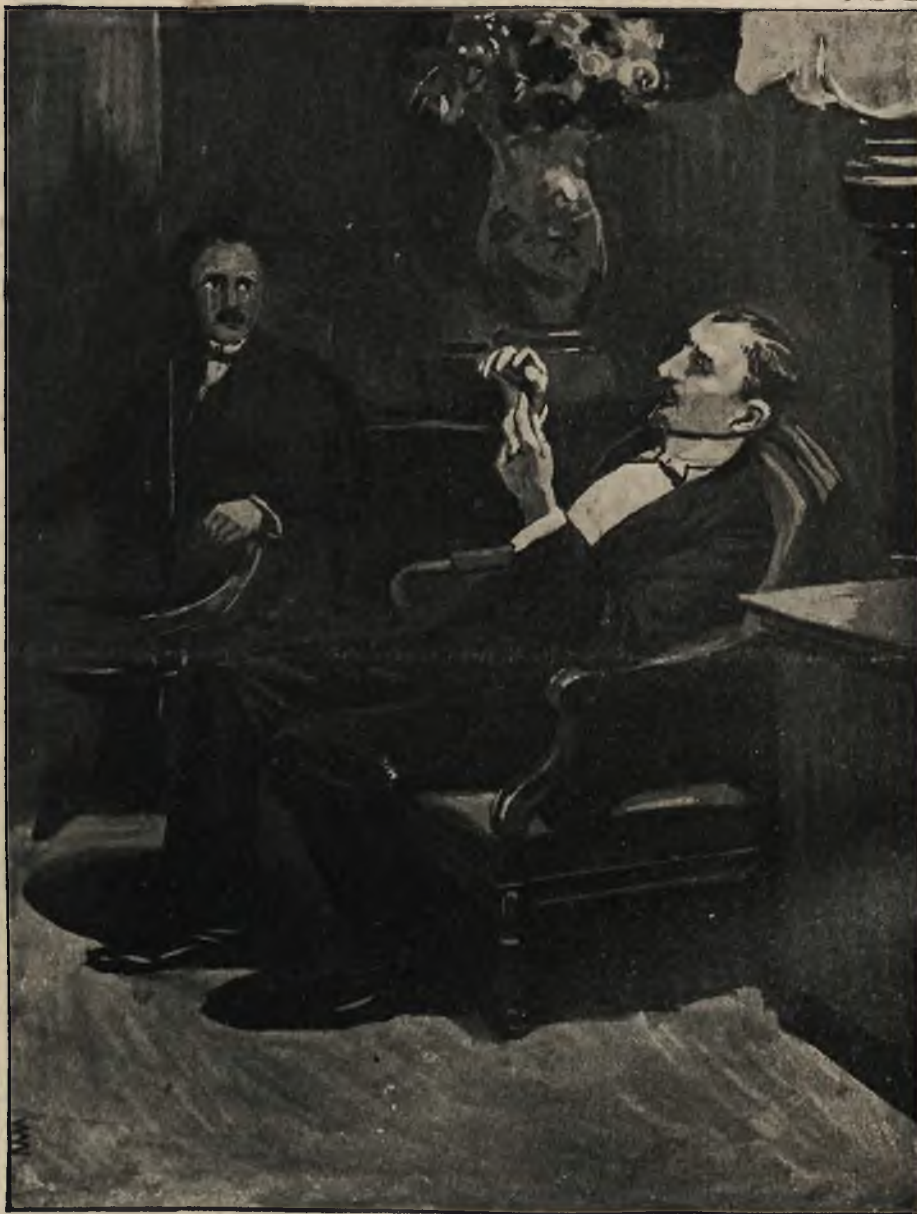
Nagle jednak roześmiała się dziwnie.

— I cóż, czy nie widzi pan jeszcze, że klątwa nademną ciąży? Czyż ja nie jestem przeklęta? Niech pan sam powie! niech pan sam powie!

— Ja tego pani nie powiem — odpowiedziałem. — Dlaczegożby klątwa ciążyć miała nad panią? Co pani przez to rozumie?

— Nie wiem, co przez to rozumiem, ale wiem, co czuję. Spójrz pan wstecz na moje życie. Matka moja umarła, opuszczona. Ojciec umarł, zabity ręką szalonej. Mój drogi przyjaciel Alreska umarł — z jakiego powodu, niewiadomo. I Clarenceux — także umarł.

— Zaczekaj pani! — krzyknęłam prawie, zrywając się, a nagle moje wzburzenie zmieszało ją widocznie. — Skądże to pani wie, że umarł lord Clarenceux?



Wielki Boże! Fotel, z którego podniosła się Roza, nie był teraz pusty.

Stałam przed nią, drżąc cały lękiem, jakie wrażenie na nią odkrycie moje zrobi. Zdziwiona była widocznie i zalekniona, widząc nagłą we mnie zmianę, lecz opanowała się niebawem.

— Skąd ja to wiem? — powtórzyła dziwnie łagodnie.

— Tak, czy pani wie o tem napewno? Czy pani była przy jego śmierci?

Pohamowałam gwałtowną chęć obejrzenia się poza siebie na jego fotografię.

— Nie, mój przyjacielu. Przy śmierci jego nie byłam, ale widziałam go po śmierci. Umarł nagle, w Wiedniu. Ale nie mówmy o tem...

— Ach tak! — roześmiałam się z niedowierzaniem i nagle nieprzemyślnym pędem pchnięty, padłam przed nią na kolana i chwyciłam ręce jej kurczowym uściskiem.

— Rozo! Rozo! — głos mi się łamał — ty musisz wiedzieć, że ja ciebie kocham. Powiedz, że mnie kochasz, że kochałabyś mnie bez względu na to, czy Clarenceux żyje, czy też nie żyje!

Nieopisana tkliwość rozlała się na jej twarzy. Wyciągnęła rękę i chcąc mnie ukoić, pogłaskała moją głowę.

— Karolu! — szepnęła.

Dosyć mi na tem było. Powstałam. Nie ucałowałam jej jednak.

W tej chwili wszedł służący i oznajmił, że ktoś w pilnym interesie chce się widzieć z panią.

Przeprosiwszy mnie Roza wyszła.

Otworzywszy drzwi przed nią, zamknąłem je z wolna z westchnieniem głębokiej ulgi i wróciłem do pokoju. Rad byłam, że zostanę sam przez chwilę z myślami moimi...

Wielki Boże! Fotel, z którego podniosła się Roza, nie był teraz pusty. Zajmowała go osoba — osoba mężczyzny, którego portret wisiał na ścianie — człowiek, który prześladował mnie od chwili, gdy poznałem Rozę — osoba lorda Clarenceux, którego Roza widziała umarłym...

— Nareszcie poznałem was, potęgi piekielne! — Tajemnicza zagadka stała mi się jasną... W błyskawicznym świetle zrozumienia stanął przedemną cały ogrom mojej niedoli.

Więc ten mężczyzna, którego widziałem, to nie był człowiek, lecz duch złośliwy i zazdrosny — duch, który z za ziemskiej potęgi używał ku zagładzie tych śmiertelnych... co odważyli się kochać kobietę, kochaną przez za życia.

Śmierć Alreski, niezrozumiałe zjawisko w katedrze, w pociągu, na parowcu — wszystko teraz zrozumiałem. I wobec tej zimno szyderskiej, tryumfującej twarzy, mającej pozory życia, a jednak nieuchwytniej, zadrżałam trwogą i męką winowajcy. I nie wiem, czy minęła minuta jedna, czy też wiek cały minął.

Wróciła Roza. W oka mgnieniu widziadło zniknęło. Ale po twarzy jej pobladłej, po posiniąłych, drżących wargach poznałem, że i ona ujrzała.

Wistocie, przeklęta była i ja razem z nią!

## Rozdział XVII.

Od chwili, gdy wyznałem miłość moją Rozie, zły duch zmarłego lorda Clarenceux, jak gdyby wziął mnie pod swe panowanie. Nie umiem tego dokładnie opisać; mogę tylko powiedzieć, że czułam, iż nagle władzę nademną objął jakiś tyran, gotów mnie karać, jeżeli trwać będę w tem, czego on nie chce.

Teraz poznałem, co to jest strach, strach najokropniejszy — strach przed tem, czego nie rozumiem.

Najwewnętrzniejszym jądrem mojej duszy rządził ten nieubłagany duch — duch, który słów nie używał, ale myśli swe i rozkazy jednym jedynym spojrzeniem, jednym jedynym szyderczym uśmiechem udzielał.

Dziwne to było, że ja nie tylko jasno odrazu wiedziałam, czego on żąda ode mnie, ale i dla czego tego żąda. Przygnieciony byłam, opanowywany...

Jakim zaś sposobem on ten swój wpływ wywierał? Na to nie umiem odpowiedzieć. Wiem tylko, że odczu-

wałam jego złowieszczą władzę. Za życia Clarenceux, jak zgodnie wszyscy twierdzili, był stanowczego, arbitralnego charakteru człowiekiem — z tych był, którzy rozkazują. Indywidualność jego silniejszą była od mojej i dobrze to wiedziałam, że w walce woli jego z moją, jego wola zwyciężyć musi. I właściwie nic się nie stało, fakt żaden najdrobniejszy nie zaszedł! Gdy Roza weszła, widmo, jak rzekłem, zniknęło. Już potem wiele z Rozą nie rozmawialiśmy; nie mogliśmy... trwoga nas zdjęła.

Wróciłem do hotelu; w pokoju moim siedziałam samotny; nie ukazała mi się żadna zjawia. Ale czułam to dobrze, jaki los zawisł nade mną. I w istocie, już teraz ogarnęła mną dziwne uczucie odpływu woli; zdawało mi się nadto, że tracę zainteresowanie życiem — ochotę, radość do życia. Opadł mi jakieś ogólne przytępienie — jakaś obojętność na to, czy żyję, czy też nie żyję. Tyle tylko wiedziałam, że w żadnym wypadku kochać Rozy nie przestanę. Ta moja miłość nie zależała od mojej woli i ducha Clarenceux, pomimo wszystko, nie mógł mi jej wydrzeć z serca. Mogłem umrzeć, mogłem przecierpieć niepojętę mękę duszy, ale to wiedziałam, że nie przestanę kochać. W tej myśli też leżała cała moja uciecha.

(Ciąg dalszy nastąpi)